

Chuck Palahniuk

„Udław się”

FRAGMENTY

Dzisiaj ma się to odbyć tak, że dziewczyna wchodzi pod prysznic, a ja chowam się w szafie w sypialni. Potem ona wychodzi, błyszcząca od potu, w zaparowanym i przesyconym lakierem do włosów i perfumami powietrzu; wychodzi naga, pomijając koronkowy szlafroczek. Wtedy ja wyskakuję z szafy, w naciągniętych na głowę rajstopach i ciemnych okularach. Rzucam ją na łóżko. Przystawiam nóż do gardła. Na koniec ją gwałcę.

Tak po prostu. Spirala wstydu się nakręca.

Stale zadawaj sobie pytanie: „Czego Jezus by NIE zrobił?”.

Ale nie mogę jej zgwałcić na łóżku, mówi mi, bo narzuta jest z blad różowego jedwabiu i zostałyby plamy. I nie na podłodze, bo od dywanu boli ją skóra. W końcu zgodziliśmy się na podłogę, ale na ręczniku. Byle nie na porządnym ręczniku dla gości, powiedziała. Kazała mi rozłożyć na podłodze podarty ręcznik, który zostawi na komodzie, tylko mam to zrobić odpowiednio wcześniej, żeby nie psuć nastroju.

Przed wejściem pod prysznic miała zostawić otwarte okno w łazience.

No więc stoję schowany w szafie, oblepiony folią przykrywającą ubrania z pralni chemicznej, w rajstopach na głowie, ciemnych okularach na nosie i czekam, trzymając najbardziej tępy nóż, jaki zdołałem znaleźć. Ręcznik leży już na podłodze. Rajstopy są tak ciepłe, że twarz spływa mi potem. Zaczyna mnie swędzieć skóra pod przyklejonymi do głowy włosami.

Tylko nie pod oknem, przykazała mi. I nie przy kominku. Chciała, żebym ją zgwałcił obok kredensu, byle nie za blisko. Powiedziała, żebym postarał się rozłożyć ręcznik na najbardziej wydeptanym miejscu dywanu, to nie będzie widać, jak jest zużyty.

Dziewczyna ma na imię Gwen; poznałem ją w księgarni, w dziale poradników dla osób uzależnionych. Trudno powiedzieć, kto kogo poderwał, w każdym razie udawała, że czyta program dwunastu kroków dla seksoholików, a ja, krążąc wokół niej z tą samą książką, w moich szczęśliwych spodniach moro, uznałem, że jeden niebezpieczny związek mniej czy więcej nie ma znaczenia.

To samo robią ptaki. Robią to pszczołki.

Potrzebuję tego przyływu endorfin. Żeby się uspokoić. Mój organizm domaga się fenyloetyloaminy. Oto kim jestem. Nałogowcem. No więc co za różnica, raz więcej czy mniej?

W księgarnianej kawiarni Gwen kazała mi przynieść coś do krępowania, byle nie nylonową linkę, bo to boli. A od sznurka z juty dostaje drażniącej wysypki. Ewentualnie nadałaby się czarna taśma izolacyjna, bylebym nie zalepiał jej ust, no i musi być izolacyjna, a nie klejąca.

- Zrywanie taśmy klejącej jest mniej więcej tak erotyczne, jak woskowanie nóg
- wyjaśniła.

Porównaliśmy nasze terminarze i okazało się, że czwartek odpada. W piątek miałem swój stały mityng seksoholików. W tym tygodniu musiałem się obejść bez panienek. Soboty spędzam u Świętego Antoniego. W niedzielę wieczorami Gwen przeważnie pomagała prowadzić grę w bingo w swoim kościele, wobec tego umówiliśmy się na poniedziałek. Na poniedziałek na dziewiątą, a nie na ósmą, bo pracowała do późnego wieczora, i nie na dziesiątą, bo z kolei ja następnego dnia musiałem być wcześniej w pracy.

No więc nadchodzi poniedziałek. Taśma izolacyjna jest gotowa, ręcznik rozłożony. Gdy rzucam się na nią z nożem, pyta mnie:

- Czy to, co masz na głowie, to moje rajstopy?

Wykręcam jej jedną rękę za plecami i przystawiam schłodzone ostrze noża do gardła.

- Na litość boską! - mówi. - Nie tak się umawialiśmy. Powiedziałam, że możesz mnie zgwałcić. Ale nie mówiłam, że możesz niszczyć moje rajstopy.

Dłonią, w której trzymam nóż, chwytam przód jej koronkowego szlafrocza i usiłuję ściągnąć go z jej ramion.

- Przestań, no, dość tego! – burczy i odtrąca moją rękę. – Czekaj, sama to zrobię. Jeszcze byś mi go zniszczył. – Odwraca się ode mnie.

Pytam, czy mogę zdjąć ciemne okulary.

- Nie – mówi i zsuwa szlafroczek. Podchodzi do otwartej szafy i wiesza go na wyścielanym wieszaku.

A ja prawie nic nie widzę.

- Nie bądź egoistą – prosi Gwen. Naga, bierze mnie za dłoń i zaciska ją wokół swojego nadgarstka. Potem wykręca sobie rękę do tyłu, odwraca się i przyciska do mnie gołymi plecami. Mój wacek unosi się coraz wyżej i wyżej, a ona, klejąc się do mnie ciepłą i gładką szparą w tyłku, wyjaśnia: - Masz być napastnikiem bez twarzy.

Tłumaczę jej, że kupowanie rajstop jest zbyt krępujące. Facet, który kupuje rajstopy, to albo przestępca, albo zboczeniec; tak czy owak, kasjer nawet nie ma ochoty przyjąć od ciebie pieniędzy.

- Jezu, przestań marudzić – odpowiada. – Każdy z moich gwałcicieli zawsze przynosił własne rajstopy.

Poza tym, tłumaczę dalej, na stojakach z rajstopami mają te wszystkie kolory i rozmiary. Cieliste, grafitowe, beżowe, brązowe, czarne, kobaltowe, ale nigdy nie ma takich w „rozmiarze na głowę”.

Z jękiem odwraca ode mnie twarz.

- Mogę ci coś powiedzieć? Czy mogę ci powiedzieć jedną jedyną rzecz?

Co takiego?, pytam.

A ona na to:

- Masz nieświeży oddech, i to bardzo.

Kiedy jeszcze siedzieliśmy w księgarnianej kawiarni i ustalaliśmy plany, przykazała:

- Tylko nie zapomnij wcześniej włożyć noża do zamrażalnika. Ostrze ma być naprawdę zimne.

Spytałem, czy nie moglibyśmy użyć po prostu gumowego noża.

A ona na to:

- Nóż jest bardzo ważny, żebym przeżyła to w całej pełni.

I powiedziała:

- Najlepiej, żebyś przyłożył mi ostrze do gardła, zanim się ogrzeje do temperatury pokojowej.

I ostrzegła:

- Ale uważaj, bo jeżeli mnie przypadkiem skaleczysz... – pochyliła się nad stołem i wycelowała we mnie podbródek - ... jeżeli mnie choćby draśniesz, to przysięgam, że wpakuję cię do więzienia, zanim zdążysz podciągnąć portki.

Upiła herbatki ziołowej z miodem i mlekiem, odstawiła filiżankę na spodek i powiedziała:

- Moje zatoki przynosowe byłyby ci bardzo wdzięczne, gdybyś nie używał wody kolońskiej, po goleniu ani dezodorantu o silnym zapachu, bo mam bardzo czuły węch.

Te napalone seksoholiczki, ależ one mają pokłady tolerancji! Zrobią wszystko, byleby ktoś je przeleciał. Nie potrafią się powstrzymać, choćby nawet sytuacja stawała się nie wiem jak poniżająca.

Boże, uwielbiam być współuzależniony.

W kawiarni Gwen kładzie sobie torebkę na kolanach i zaczyna w niej grzebać.

- Masz – mówi, rozkładając skserowany wykaz szczegółów, których muszę dopatrzeć. Na szczycie listy jest napisane:

„W gwałcie chodzi o władzę. Nie ma w tym nic romantycznego. Nie zakochaj się we mnie. Nie całuj mnie w usta. Nie oczekuj, że po wszystkim zostaniesz u mnie. Nie próbuj skorzystać z mojej łazienki”.

I w ten właśnie poniedziałek, przyciśnięta do mnie i naga, mówi:

- Chcę, żebyś mnie uderzył. Ale nie za mocno i nie za lekko – precyzuje.

- Uderz mnie w sam raz, żebym dostała orgazmu.

Jedną dłonią wykręcam jej rękę za plecami. Napiera na mnie tyłkiem; ma zajefajne opalone drobne ciało, tylko twarz jest zbyt blada i woskowata od nadmiaru nawilżacza. W lustrzanych drzwiach szafy widzę ją od przodu, a także własną twarz zaglądającą jej przez ramię. Włosy i kałuże potu w szczelinie, gdzie przyciska plecy do mojej piersi. Jej skóra ma ten zapach rozgrzanego plastiku łóżka z solarium. Drugą ręką ściskam nóż, wobec tego pytam, czy mam ją nim uderzyć.

- Nie – odpowiada. – To by było pchnięcie nożem. Uderzenie kogoś nożem to pchnięcie. – I mówi: – Odłóż go i przyłóż mi otwartą dłońią.

Wobec tego zamierzam odrzucić nóż.

- Tylko nie na łóżko – przestrzega Gwen.

Tak więc rzucam nóż na komódkę i podnoszę rękę do ciosu. Od tyłu wcale nie jest łatwo ją uderzyć.

- Byle nie w twarz – mówi Gwen.

Wobec tego opuszczam nieco rękę.

A ona na to:

- I nie bij mnie w piersi, jeśli nie chcesz, żebym dostała guza.

Patrz także: zapalenie sutka przewlekłe torbielkowate.

- A może byś mi złoił tyłek? – proponuje.

A ja warczę, że może by tak wreszcie się zamknęła i dała mi się zgwałcić po mojemu.

- Skoro tak – powiada Gwen – to wyjmuj swojego małego fiutka i spadaj do domu.

Ponieważ dopiero co wyszła spod prysznic, jej włosy łonowe są miękkie i puszyste, a nie zbite w kłaki, jak u kobiety zaraz po ściągnięciu majtek. Moja wolna ręka pełźnie dookoła, między jej nogi, ale ona wydaje się sztuczna, gumowa, plastikowa. Zbyt gładka. Jak natłuszczona.

- Co z twoją pochwą? – pytam.

Gwen spuszcza wzrok, przygląda się sobie i bąka:

- Co? A, to. – I wyjaśnia: – To femidom, prezerwatywa dla kobiet. Tyle że krawędzie tak wystają. Nie chcę załapać od ciebie jakiegoś choróbka.

To przecież tylko ja, mówię, ale myślałem, że gwałt ma być czymś bardziej spontanicznym, no wiesz, zbrodnią z namiętności.

- Co tylko dowodzi, że gównu wiesz o gwałceniu – odpowiada. – Dobry gwałciciel drobiazgowo planuje przestępstwo. Najmniejszy szczegół traktuje jak rytuał. To powinno być niemal jak obrzęd religijny.

To, co się tu teraz odbywa, to świętość, mówi Gwen.

W księgarnianej kawiarni dała mi skserowaną kartkę i zapytała:

- Czy zgodzisz się na te wszystkie warunki?

Na kartce stało:

„Nie pytaj, gdzie pracuję.

Nie pytaj, czy robisz mi krzywdę.

Nie pal w moim domu.

Nie spodziewaj się, że zostaniesz na noc”.

Na kartce stoi:

„Bezpieczne słowo to PUDEL”.

Pytam ją, co rozumie przez „bezpieczne słowo”.

- Gdyby atmosfera zrobiła się za ciężka albo gdyby któremuś z nas przestało się podobać, wystarczy powiedzieć „pudel” i koniec akcji – wyjaśnia.

Pytam, czy będę mógł się spuścić.

- Skoro to dla ciebie takie ważne – mówi.

Zgoda, mówię, więc gdzie mam to podpisać?

Te żalodne seksoholiczki! Jakże one są spragnione kutasa!

Bez ubrania Gwen wydaje się nieco koścista. Jej skóra jest gorąca i wilgotna w dotyku, jakby można z niej było wycisnąć ciepłe mydliny. Nogi ma tak chude, że schodzą się dopiero przy samej dupie. Małe płaskie piersi zdają się czepiać klatki piersiowej. Z jedną ręką nadal za plecami, obserwując nas w lustrzanych drzwiach szafy, Gwen z długą szyją i pochyłymi ramionami przypomina butelkę wina.

- Przestań, proszę – mówi. – Robisz mi krzywdę. Proszę. Zapłacę ci.

Pytam ile?

- Przestań, proszę – powtarza. – Bo będę krzyczeć.

Wobec tego puszczam jej rękę i odsuwam się.

- Nie krzycz – ostrzegam. – Tylko nie krzycz.

Gwen wzdycha, a potem z rozmachu wali mnie w pierś.

- Ty kretynie! – syczy. – Nie powiedziałam „pudel”.

To seksualny odpowiednik *Simon wraca do akcji*.

Gwen odwraca się i wpada w moje objęcia. Następnie prowadzi mnie do ręcznika i mówi:

- Poczekaj.

Podchodzi do komódki i wraca z różowym plastikowym wibratorem.

- Chwileczkę - protestuję. - Mnie tym nie potraktujesz.

Gwen wzdryga się i rzuca:

- Oczywiście, że nie. To dla mnie.

- A co ze mną? - pytam.

A ona na to:

- Następnym razem przynieś sobie własny wibrator.

- Nie - prostuję. - Pytam, co z moim ptakiem?

- A co ma być z twoim ptakiem?

- Jak on się ma do tego wszystkiego? - precyzuję.

Gwen lokuje się na ręczniku, kręci głową i mówi:

- Dlaczego stale popełniam ten sam błąd? Dlaczego zawsze wybieram sobie faceta, który chce być miły i konwencjonalny? Jeszcze chwila i będziesz chciał się ze mną ożenić. - I dorzuca: - Choć raz chciałabym być znieważana. Choć jeden jedyny raz!

I mówi:

- Gwałcąc mnie, możesz się onanizować. Ale tylko na ręcznik i pod warunkiem, że mnie nie ochlapiesz.

Owija sobie dupę ręcznikiem i klepie dłonią mały kawałek niestrzyżonego aksamitu obok siebie.

- Kiedy będziesz kończył, możesz wyładować swój orgazm tutaj - oświadcza.

Jej dłoń robi pac, pac, pac.

Tak, no, dobra, mówię, a co teraz?

Gwen wzdycha i podtyka mi wibrator pod nos.

- Wykorzystaj mnie! - krzyczy. - Pomiataj mną, ty ciężki idioto! Upodlij, złamasie jeden! Poniżaj!

Nie bardzo mogę znaleźć włącznik, więc Gwen musi mi pokazać, jak to uruchomić. Nagle przyrząd zaczyna wibrować tak silnie, że go upuszczam. Wibrator skacze dookoła po podłodze, a ja muszę dopaść to draństwo.

Gwen podciąga kolana, po czym rozkłada nogi tak, jakby rozkładała książkę, a ja klękam na skraju ręcznika i płytko wsuwam wibrujący czubek w wystające z niej miękkie plastikowe krawędzie. Drugą ręką trzępię wacka. Wygolone łydki Gwen zwężają się ku wygiętym stopom z niebieskim lakierem na paznokciach. Z zamkniętymi oczami, leży na plecach, rozkraczona. Splata dłonie, wyciąga ręce za głowę tak, że jej piersi unoszą się, tworząc idealne małe czarki, w sam raz do objęcia, i dyszy:

- Nie, Dennis, nie. Dennis, ja nie chcę. Przestań. Nie. Nie będziesz mnie miał.

Ja na to:

- Mam na imię Victor.

A ona każe mi się zamknąć, bo próbuje się skoncentrować.

Próbuję zrobić nam dobrze, ale to seksualny odpowiednik masowania się po brzuchu i jednoczesnego klepania po głowie. Albo koncentruję się na niej, albo na sobie. Tak czy owak, to zupełnie jak nieudany trójkącik. Ktoś zawsze jest pominięty. W dodatku wibrator jest śliski i trudno go utrzymać. Rozgrzewa się i wydziela gryzący dymny zapach, jakby w środku coś się paliło.

Gwen odrobinę uchyla jedno oko, zerka, jak tarmoszę wacka, i mówi:

- Najpierw ja!

Zmagam się z wackiem. Wwiercam wibrator w Gwen. Wwiercam wibrator w Gwen. Mam wrażenie, że jestem nie tyle gwałcicielem, ile hydraulikiem. Krawędzie femidomu wciąż wsuwają się do środka, więc muszę przerywać i wygrzebywać je dwoma palcami.

- Dennis, nie, Dennis, przestań, Dennis – powtarza Gwen głębokim, gardłowym głosem. Ciągnie się za włosy i jęczy. Femidom znów wsuwa się do środka, ale zostawiam go tam. Wibrator wpycha go coraz głębiej. Gwen każe mi szczytać jej sutki drugą ręką.

Mówię, że druga ręka jest mi potrzebna. Jajka mi nabrzmiały, jestem gotów wytrysnąć w każdej chwili, więc stękam:

- O tak. Tak. Och, tak.

- Ani się waż! – ostrzega Gwen i oblizuje dwa palce. Patrząc mi prosto w oczy, zaczyna pracować mokrymi palcami między nogami, żeby mnie dogonić.

Mnie wystarczy tylko, że wyobrażę sobie Paige Marshall, moją tajną broń, i będzie po zawodach.

Na moment przed wytryskiem, w tej chwili gdy czujesz, jak tyłek ci się zaciska, odwracam się do tego skrawka ręcznika, który wskazała mi Gwen. Czuję się głupio, jak pies przyuczony do sikania na gazetę; moi biali żołnierzykowie zaczynają pędzić i być może przypadkiem myląc trajektorię, strzelają na różową narzutę na łóżko. Na jej wielki miękki puszysty różowy krajobraz. Tryskają łukiem i tryskają, gorące spazmatyczne gluty rozmaitej wielkości spadają na narzutę i kapę i różowy jedwabny skraj łóżka.

„Czego Jezus by NIE zrobił?”.

Nie malowałby graffiti spermą.

„Wandalizm” to nie najlepsze słowo, ale pierwsze, jakie przychodzi mi do głowy.

Gwen opadła na ręcznik i dyszy z zamkniętymi oczami, a wewnątrz niej burczy wibrator. Wywracając oczami pod zaciśniętymi powiekami, tryska spomiędzy palców i szepcze:

- Prześcignę cię...

Szepcze:

- Prześcignę cię, skurwysynu...

Tymczasem ja wciągam portki i chwytam płaszcz. Gluty białych żołnierzyków zwisają z łóżka, z zasłon, z tapety, a Gwen nadal leży, dysząc ciężko. Na wpół wysunięty wibrator po chwili całkiem wypada i miota się po podłodze jak mięsista mokra ryba. W tym momencie Gwen otwiera oczy. Unosi się, podpira łokciami, ale nie widzi jeszcze zniszczeń.

A ja, prawie już wyskakując przez okno, rzucam:

- Tak przy okazji... Pudel – mówię i nie zalewam, dopiero teraz słyszę jej pierwszy krzyk.